# TYGODNIK POLSKI

THE POLISH WEEKLY

Vol. 2. Nr. 53. (105) Nowy Jork, 31 grudnia — New York, 21, N. Y., December 31st, 1944 Cena 15 ct.





*MACZEK I MONTGOMERY*

ALEKSANDER JANTA

# BYŁO TAK...

Powiadają w pułku, że tam gdzie się znajduje por. Matulanis zawsze coś się dzieje niezwkłego, choćby nawet był spokój w działaniach i choćby nie zanosiło się wcale na niespodziankę nijaką.

Tak i dziś popołudniu, jeszcze na polach Flandrii, pod holenderską granicą. Szwadron czołgów stoi sobie spokojnie na tyłach, rozstawiony szeroko między szosą i lasem. Przy szosie czołg dowódcy pułku. Jest pogodnie i właściwie cicho. Z majorem Rakowskim strzelaliśmy do gołębi, podchodząc przez buraczysko ku orance, na której siadały. Przy rowie zarosłym krzewami rozbite niemieckie działo. Obok trup Niemca — ciemne plamy krwi na spodniach munduru, naciągnięta na martwy łeb bardziej szara niż zielona kurtka. Tylko ręce brudne i sine sztywno sterczą z pod niej, jak ostatni sygnał człowieczeństwa, znak jego nędzy i klęski. Obejrzeliśmy rozrzucone wokół papiery pomieszane z fotografjami — nic ciekawego. Gołębie znowu furknęły z oranki, już teraz wiedzą, że się do nich strzela.

Szosą natomiast walą naprzód karjersy, czołgi pułku pancernego, ciężarówki z zaopatrzeniem. Długim sznurem rozciągnięta wzdłuż rowów idzie piechota.

Z daleka dochodzą odgłosy bitwy. Artylerjskie łomoty, jak odległe pukanie w ścianę nieba; przypomina się urywanymi echami istnienie wojny, która tu gdzie stoimy, już jest przezwyciężona. Tu przeszła dzisiaj rano. Kopcą się jeszcze i dymią spalone obejśca i stogi, mówią o niej dachy siedzące chałupom na bakier, postrzępione na sito, wybite. Ospowate od kul ściany zabudowań, okna dziurawe w domostwach stojących zrzadka przy drodze. Jacyś młodziacy, na rękawach opaski w kolorach Belgii, chodzą pomiędzy tym wszystkim i zbierają porzuconą broń. Obwieszeni karabinami, do wózka ładują leżące w bezładzie przy rowie granaty ręczne.

Nie nasz kraj i nie nasza sprawa. Poco im tyle broni i co z nią zrobią? Staruszek cywil kiwa głową: przyda się na przyszłe wybory, mówi. Ale oni, zagadani przez nas, ze świecącymi od zapału oczami, twierdzą z przekonaniem, że to przeciw Niemcom. Robią swoją własną wojnę na naszych tyłach — tak, by się zdawało. Koło kanału, mówią, są Niemcy. Ale nie idą ku nim, tylko cofają się obciążeni amunicją i karabinami, w tę samą stronę skąd przyszli. Do tyłu. Czują się ważni w tej roli ludzi dublujących jak gdyby naszą robotę. Pilnują jakichś mostów i przejść, legitmują cywilów, bardzo przejęci tym co robią, bardzo zadowoleni. Zastanawiam się jednak, kto i w jakim kierunku pchnie wreszcie tę ich niewyżytą żądzę przygody i walki, skoro wojna już przeszła przez nich i skoro ma się podobno wogóle ku końcowi?

Przed chwilą w niebie za lasem krążyły "Tajfuny", niczym jastrzębie, zataczające szerokie koła nad łupem, by nagle przypikować i wypuścić wzdłuż kadłuba dwa ciemne dymki, gdy odpalają rakiety.

— Zdrowo ich tam mieszają — mówi z uznaniem jeden czołgista, przyglądając się z wieżyczki tej robocie. Pisze list i tylko z nad tego listu rzuca czasem wzrokiem w stronę lasu. Nikt się tu widokiem samolotu nie przejmuje. Wszystkie napewno własne. Inna rzecz, że i te własne nie zawsze bardzo bezpieczne. Pamiętają je jeszcze z Normandii. Ustalona jest nawet nazwa tego niebezpieczeństwa. Nazywa się to: nadmiar wsparcia. "Niech Pan Bóg broni, jaką nam dały szkołę te wielkie krowy bombardujące, jak z otwartemi klapami latały nad nami. Rzuci, nie rzuci. — Bywało psiakrew, że rzucał". Teraz wsparcia niema, chyba zrzadka. I ostrożniejsze. Bez owych nadmiarów. Więc się im przypatruje człowiek z poczuciem pewności siebie. Niemiec nie śmie się już w powietrzu pokazać. Nie chce, a może nie ma czem. Tak w każdym razie mają się sprawy lotnictwa na naszym w tej chwili odcinku.

Od czołga dowódcy, z wystawionymi jak pręty wędek albo jak wąsy owada antenami radia świergoty i ten ebonitowy szczebiot w słuchawkach nie ustaje. Coraz to jakieś meldunki dla siebie i innych idą tym telefonem. Podszedłem. Słychać co mówią. Dorota 4 słucham. Hallo, podaję wiadomość. Proporzec hałaśliwy dołączy na ogon. Słucham. Odebrałem, koniec.

Nie, to nie ciekawe. Powtarzali mi nieraz wprawdzie te niebywałe rozmówki, te domorosłe (i domofonowe) improwizacje dodające do ustalonych kryptonimów własne próbki słownego kamuflażu, bo się ten język przyjmuje i już nie można powiedzieć poprostu "cmentarz", tylko się mówi "tam gdzie ci smutno i gdzie wiatr wieje". I tak się łatwo zaplątać w te metafory, że już nikt nic nie rozumie. "Żona przyjdzie po wodzie." Słucham. "Macie wysunąć czoło". Co to jest czoło? o nikt już nie przypuszcza, że to może być czoło oddziału. I wtedy nagły wybuch nadającego: — Wasze przednie oddziały do cholery. Albo: "przyślę wam niedługo jamników z Polesia, żeby uspokoić tego, co was uderza". Nie rozumiem. "Tego, co was cycka."—uzupełnia nadawca. Za co cycka? Powiedział, ale to się nie nadaje do powtórzenia, bo pomyślałby kto, że dowcip. A to czysta, prawdziwa prawda.

Tutaj tymczasem nudno. Dowódcę pułku pytam: Czy ruszymy? Są trzy możliwości, powiada z czołga, przeglądając numer Life'u zostawiony na ostatniej kwaterze przez poprzedników, Amerykanów, bo po polsku nasi żołnierze nie mają co czytać. — Mówi więc: Trzy możliwości! Albo tak, albo nie, albo kto wie? ta ostatnia najbardziej prawdopodobna...

Na prawym skrzydle pod samym lasem stoi pluton Matulanisa. Załogi pozłaziły z czołgów, porozchodziły się w las. Na grzyby. Inna rzecz, że już z przyzwyczajenia każdy Stena zabiera ze sobą, na wszelki wypadek. I właśnie wracają z tych grzybów. A prowadzą przed sobą jeńców. Z podniesionymi rękami, biegiem wychodzą Niemcy z lasu, pędzeni nie tylko głosem "schnell, schnell", ale także poczuciem tej lufy sterczącej za nimi w rękach czołgistów. Podprowadzają ich pod czołgi, tutaj dopiero rewizja: zastraszone, szare od kurzu gęby, pomięte mundury. Patrz na tych "uebermenschów", jak ze strachu dygocą. Wprawne ręce z kieszeni wyrzucają już tylko papiery. Broń zostawili w lesie. Ciekawe, ile to wojsko posiada przy sobie papierów. Każde świeże pobojowisko, to przedewszystkim jedno wielkie mnóstwo papierków porozrzucanych wokoło. — Pod Chambois do dziś jeszcze leży niemieckie żelastwo pomieszane z niemieckimi papierami. Tu to samo, choć na mniejszą skalę. To tak, jakby każdy jeniec i wóz zdobyczny i czołg rozbity miał papierowe patrochy, teraz bezładnie rozsypane w polu. Poniosła klęskę nie tylko armia, ale także jej biurokracja. Te kupy ksiąg, zeszytów, zapisków, o poczcie i fotografiach nie mówiąc wcale, te gromady zapisanego śmiecia walają się teraz w błocie, w rozsypce zupełnej— wiatr tylko przewraca kartki notatek, rozkazów, legitymacyj, ciężkie buty wdeptują je w ziemię — mówi sobie człowiek, ile tego jak to zapisywali starannie i wszystko na nic. Jeńcy zbierają z ziemi wyrzucone swoje drobiazgi, a podniecony ich pogromca opowiada jak to się stało, że wziął ich: w lesie byli pochowane. Jakiem na stronę chciał się udać, to małom na

jednego nie wdepnął. Więc zaraz krzyczę: Haende hoch! Z kierzków tedy na mnie wyszła cała kupa. I ręce do góry i "Kamerad" wołają. "Żaden ja wasz kamerad"—powiadam. I tak ich tu przypędziłem. Nie posiada się właściwie z radości. Sam tyle niewolnika przyprowadził.

Zbiedzone ofiary tego wypadku stoją z minami nie do pozazdroszczenia. Odbija się na tych twarzach zmęczenie i zniechęcenie — są to ludzie starsi, widocznie już bez wojennego zapału, obojętni raczej, a tylko dygocący, nie wiadomo z chłodu, czy ze strachu.

Gromada żołnierzy zaraz się przy nich zebrała i przygląda się ofiarom wypadku, "Teraz to każdy jeńców bierze. Jeden dowódca Korpusu co jeszcze nie wziął". Mówi to któryś z widzów, żeby osadzić triumfatora i odebrać mu złudzenie, że się spisał. Bo zanadto się jakoś czuje ważny z tymi swoimi Niemcami.

Poczekaj bracie, nie wszyscy tacy chętni do poddania. Oprowadzają jednych, z lasu podchodzą inni. Zabawa ta zaniosła się na całe popołudnie. W lesie zamiast grzybów, pełno Niemców. Nie bardzo już wojowniczo usposobieni, ale kto tam wie naprzód, który jest snajper, a który dojrzały do podniesienia rąk. Ostrożność nie zawadzi.

Bo już znana tu jest historja tych ułanów, co to napatoczyli się we trzech na większy szwabski oddział spadochroniarzy. Cóż, że Niemcy podnoszą ręce, kiedy broni nie rzucają? Trzech na 50 to mało. Samym krzykiem drańswa nie nastraszy. Rozstąpiła się nagle zbita w nieładzie gromada i odsłoniła zamaskowane stanowisko karabinu maszynowego. Tyle, że celna seria ze Stena, z pod pachy, zlikwidowała odrazu tę ich pułapkę. A wtedy inny Niemiec skoczył naszemu z tyłu na kark i już dusi. Nasz tamtego strzelił z pistoletu, mierząc za siebie. I następnemu, co z przodu podbiegał, tym samym pistoletem—lu w mordę. A potym seria ze Stena i granatami po gromadzie, żeby ich respektu nauczyć. Nie daliby rady inaczej, we trzech na pięćdziesięciu. No, i dopiero ich uspokoili. Zrozumieli Niemcy, że to nie przelewki. Przeszła tym panom ochota do stawiania się sztorcem. Nieproszeni wcale wykonali takie "padnij", że nie powstydziłby sę ich żaden żołnierz przy polowej mustrze. Niejedni zresztą raz na zawsze. Nie wstaną. Inni dopiero skomlą o łaskę. Niedoczekanie wasze, skurczysyny. Skoro się jednak poddają uczciwie, niech im będzie. Kosztowała ich drogo ta nauka, ale i nasi najedli się strachu.

Od kontemplacji jeńców i słuchania o tych wydarzeniach odrywa oficerów rozkaz. Do dowódcy pułku. Obok czołgu majora, załoga obdziera z piór gołębia. Aha, dał się jeden ustrzelić. To już tylko spostrzeżenie przelotne i oderwane. Bo uwaga już odwrócona w przyszłość. Podminowana lekkim uczuciem tremy. Będzie być może akcja. Pierwszy szwadron, dotąd w odwodzie, wyjdzie zaraz naprzód z zadaniem wzięcia i ubezpieczenia przeprawy. Rozłożona na czołgu mapa. Omówienie krótkie, precyzyjne. Palcem na mapie ilustrowane. Tu i tam i tędy. Ale prędko. To może być interesujące zadanie. Bo to już jakby na tyłach nieprzyjaciela. Na szpicy pluton Matulanisa. Dalibóg, pojechałbym za nimi. Za przedniego strzelca w czołgu szpicy. Jest o to trochę dyskusji, bo niby poco się pchać? Widzę wydłużoną minę Matulanisa, że to właśnie u niego w plutonie mam "brać udział", jechać na tę wojnę. Ale się godzi i tylko dowódca pułku udziela jakichś zbawiennych rad, żeby uważać, bo to żadne żarty i niepotrzebnie się nie wychylać, bo mogą trzepnąć jak nic. No, już dobrze, chyba się nie wkopię. Zresztą z karabinu maszynowego strzelać nie taka sztuka. A poza tym, jeżeli mógł Ksawery...



*SAMOTNY GRÓB POLSKI W APENINACH*

HENRYK DOMAŃSKI (II KORPUS WE WŁOSZECH)

# *PANOWIE — KURTYNA JEST JUŻ W GÓRZE*

## (SPRAWA WARSZAWSKA)

"...Warszawa jest ostrzeżeniem wszystkich i wy to głosić musicie, a nie ukrywać. Nie wolno wam dopuścić do zamilczenia sprawy Warszawy bo to sprawa Polski i Świata..." —
"Postawa Kraju" — wywiad A. Zelcza w Nr. 35 — Orła Białego).

Niezwykle ciekawy a tragiczny w treści, żelazem białym piekący nas, Polaków przebywających poza krajem, wywiad A. Zelcza z jednym z oficerów Armii Krajowej, umieszczony w Orle Białym pt. "Postawa Kraju" musi podziałać na nas jak nagłe otrzeźwienie i zbudzenie się z błogiego snu. Słowa te pełne tragizmu i bólu muszą nas wcementować w rzeczywistość polską — tę istotną, koszmarną — zmieszaną z dymem zgliszcz i przepojoną wonią rozkładających sę trupów a otoczoną jednocześnie aureolą poświęcenia i cierpienia na skalę nieznaną dotychczas w historii. Muszą nas wcementować w rzeczywistość, bo śmiem twierdzić, że mimo naszej walki pełnej bohaterstwa i pracy z całkowitym oddaniem dla sprawy polskiej, że mimo naszego przywiązania i wielkiej tęsknoty za Krajem, mimo to wszystko — śmiem twierdzić jesteśmy poza istotną polską rzeczywistością. Jeszcze do niedawna przed sprawą warszawską, jak ze często słyszało się wypowiedzi, ze wiadomości drukowane w prasie o Kraju są mocno przesadzone, że wyolbrzymia się te rzeczy dla propagandy antyniemieckiej. Mówiło się, że relacje nadchodzące z Kraju, przed podaniem ich do wiadomości publicznej, otrzymują porcję odpowiedniego retuszu. Starano sę w ten sposób uspokoić i wracano do zwykłych spraw codziennych. Ta gwałtowna ucieczka od rzeczywistości i duży z nią rozbrat pozostawiły slady które sprawiają, że dziś jeszcze, już po sprawie warszawskiej, wielu — bardzo wielu, nie rozumie i nie wczuwa się w wielkość tych spraw, ktore rozgrywają się Tam a kategorje, którymi myślą o przyszłej Polsce są niewątpliwie zupełnie innego ciężaru gatunkowego, niż te którymi myślą Polacy w Kraju. Nie chciałbym przez to powiedzieć, że Polacy przebywający poza krajem są gorszymi synami Ojczyzny. Stan ten jest wynikiem długoletniego pobytu na obczyźnie i wynikiem zupełnie odmiennych warunków egzystencji. Jednakże wielkość pewnych momentów historycznych powinna nas tak podciągnąć, byśmy w drodze ku przyszłej Polsce nie pozostali zbyt daleko w tyle za braćmi z Kraju.

Sprawa warszawska, nieprawdopodobna w swej historji ani politycznie, ani wojskowo, która potrafiła wznieść Naród Polski na nieosiągalne dla innych wyżyny determinacji i poświęcenia—dla nas Polaków będącą ostatecznym otrzeźwieniem — niechże dla innych narodów stanie się groźnym ostrzeżeniem. Niechże mężowie stanu i kierownicy narodów tych uświadomią sobie, że poza kunsztem krętych dróg polityki, że poza najkrwawszymi nawet działaniami wojennemi, jest jeszcze siła nieznana, która kryje się w narodach i w wielkich zespołach ludzkich — siła, którą rozpacz wydobywa na powierzchnię życia. Siła ta jest wielka i działanie jej straszne. Niechże Wielcy, którzy reżyserują krwawą tragedję, rozgrywającą się już od pięciu lat baczą by pięcioletnie zmagania wojenne, które za całość rozgrywającej się tragedji poczytywali, by te pięcioletnie zmagania nie stały się tylko małym fragmentem sztuki — jej prologiem. Bo już dziś po sprawie warszawskiej za prolog można je poczytywać a tragedię Warszawy za akt 1szy sztuki, który rozpoczął się niepostrzeżenie i niepostrzeżenie kurtyna poszła do góry. Jeśli wielcy reżyserzy nie potrafią tragedji na tym 1szm akcie, któremu na imię "Sprawa Warszawska", zakończyć a dotworzyć do niej już tylko jedynie epilog pełen czystego powietrza, słońca i wolności i jeśli zaczną preparować akt 1Igi i następne, to należy się obawiać, że widownia wejdzie na podwyższenie sceny, że widzowie zamienią się w aktorów, należy się obawiać, że napięcie tych następnych aktów będzie tak wielkie, że sami twórcy tego dzieła nie wytrzymają go nerwowo.

A więc, Panowie baczcie pilnie na scenę....

Kurtyna już jest w górze...

**TYGODNIK POLSKI**
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
806 Lexington Avenue
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Editor:
Jan Lechoń

Subscription:
Monthly 60 cents
Half yearly $3.50 Yearly $7.00

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879"



**W POPRZEDNIM 51-52 (103-104) NUMERZE TYGODNIKA POLSKIEGO"**

WAWRZYNIEC CZEREŚNIEWSKI

# Sir Patrick Dollan — głos Szkocji

(KORESPONDENCJA "TYGODNIKA POLSKIEGO")

Sir Patrick Dollan, wśród przyjaciół, których pozyskał sobie czasu tej wojny naród polski w osobach swoich żołnierzy — zajmuje poczesne miejsce.

Dollan, znakomity mówca, prezencją i temperamentem tak podobny do niezapomnianej pamięci Ignacego Daszyńskiego, przywódcy polskich socjalistów. Podobna siwizna włosów, smukłość postaci, i taki sam temperament urodzonego mówcy, trybuna ludu.

Patrick Dollan wywodzi się z górnizej rodziny Lanarkshire'u, w Szkocji. Zrazu górnik, potem organizator Związków zawodowych, burmistrz miasta Glasgow w tak pamiętnym dla nas roku 1940, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli socjalizmu brytyjskiego, płomienny i złotousty trybun szkockiego ludu.

Sprawa polska jest dla Dollana — zasadniczą. Poświęca jej z najgłębszego przekonania wiele osobistego wysiłku przemawiając, działając, pisząc. Popularny i lubiany mówca, redaktor naczelny szkockiego wydania codziennego organu Labour Party "Daily Herald" tutaj, w Wielkiej Brytanji, wreszcie przewodniczący Towarzystwa Szkocko-Polskiego w Glasgow, oraz przewodniczący i promotor wśród społeczeństwa brytyjskiego Szkockiego Komitetu Wolności dla Polski.

Niedawno, otwierając lokalną imprezę Towarzystwa Szkocko-polskiego, poświęconą zbieraniu funduszów na Szpital dziecięcy imienia Generała Sikorskiego w Warszawie — Sir Patrick wygłosił przemówienie. Było ono i długie i treściwe.

Z pośród licznych jego przemówień, poświęconych Polsce, jest ono, najbardziej programowe. Wygłoszone zostało w przemysłowem mieście Kirkcaldy, położonem na terenie hrabstwa Fife.

Oto słowa Patryka Dollana, — Dolańskiego, jak się sam nazywa — dla Polaków:

— Ktoś może odnieść wrażenie czytając dzienniki, że widoki porozumienia między Rządami Sowieckim i Polski są bardzo pomyślne. Ja muszę stwierdzić z przykrością, że sprawa ma się inaczej.

W żadnym wypadku nie można winy za ten stan rzeczy zwalać na rząd polski. Rządowi polskiemu, o ile moje informacje są prawdziwe, powiedziano, że niema prawa układać się z Rządem Sowieckim, lecz jeśli chce rozmawiać na temat porozumienia, musi to uczynić z Polskim Komitetem Narodowego Wyzwolenia, który został mianowany przez rząd sowiecki. Ta rada wyzwolenia składa się z 18 członków, z grona których 14 jest komunistami. Przewodniczący jest komunistą i obywatelem rosyjskim, zastępcą jego jest żona rosyjskiego urzędnika, a inny członek rady został wykluczony z polskiego Stronnictwa Ludowego. To są trzy osoby, które dominują w tj radzie, i z którymi Polacy mają się układać, jak mi to powiedziano. Ciągnąc dalej — Sir Patrick uzasadnił, że osobiście jest przeciwny jakimkolwiek decyzjom co do sprawy polskiej przed zakończeniem działań wojennych. Dodał, że Polska sama winna decydować, tak jak zdecydowała się w roku 1939. Jeśliby miały mieć miejsce jakieś zmiany tetytoralne, winny być swobodnie przeprowadzone przez samych zainteresowanych Polaków, a nie przez Brytyjczyków, Rosjan, Amerykanów, lub też kogokolwiek innego."

"W Lublinie — oficerowie Polskiej Armji Podziemnej zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu, o ile nie zgodzili się na przyjęcie obywatelstwa rosyjskiego i członkostwa partji komunistycznej. Wszyscy protestujący przeciwko temu zostali potraktowani w podobny sposób. Prezydentem Rady Miejskiej w Lublinie został komunista zamianowany przez Rosjan., a wszyscy członkowie rady miejskiej są obecnie członkami partji komunistycznej.

Otrzymałem wiadomość, w której prosi się mnie w imię Boga o podanie tych faktów do świadomości ludu Wielkiej Brytanji, w nadziei, że zrozumie on, co się zaczyna dziać w Polsce, i że jeśli nic się nie uczyniw tej dziedzinie, koniec wojny zastanie Polskę zupełnie poddaną komunizmowi, narzuconemu siłą.

Nadszedł czas, by spojrzeć temu zagadnieniu twarzą w twarz. Ktoś musi się podjąć tego ryzyka. Jestem przygotowany dokonać tego. Czynię to, pomimo, iż ktoś mnie uprzedził, że powinienem być dyskretny. Czynię zaś to dlatego, ponieważ wierzę głęboko, iż naród brytyjski jest zdolny do usłyszenia prawdy i wydania własnego sądu.

Niektórzy mówią, że gdyby nie Rosja — Polska nie byłaby dziś wolna. Ale, gdyby Polska przyjęła propozycje niemieckie w roku 1938 i 1939, przystępując do antirosyjskiego przymierza na spółkę z Niemcami — gdzieby dzisiaj była Rosja? Co byłoby z nami tu, w Wielkiej Brytanji? Polacy nie przyjęli trzech ofert ze strony niemieckiej, odrzucając propozycję przymierza przeciwko Rosji. — Polska winna być za to uszanowana. Spodziwam się, iż opinia publiczna Wielkiej Brytanji da się poznać naszym posłom i naszemu Rządowi, w celu uzyskania zapewnienia, iż Rząd Polski otrzyma uczciwe załatwienie



*Sir Patrick Dollan w rozmowie z prezydentem Raczkiewiczem*

sprawy, i to w zgodzie z zasadami Karty Atlantyckiej."

Sir Patrick Dollan znał Generała Sikorskiego i miał przywilej pracowania u boku jego oraz Prezydenta Raczkiewicza w okresie reorganizacji Wojska Polskiego w czerwcu, lipcu, sierpniu i wrześniu 1940 r. Ale jeszcze przedtem spotkał Polaków. — Było to wówczas, kiedy polscy pasażerowie zostali storpedowani na pokładzie statku "Athenia" i zostali sprowadzeni do Glasgow razem z pierwszymi ofiarami wojny w dniu 4go września 1939 roku. Czasem wspominało się o tem, że w Kanadzie żyje wiele tysięcy osodników polskich, obecnie obywateli Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, uznanych przez samych Kanadyjczyków za najlepszych rolników i robotników, z czego są słusznie dumni. Są również polscy osadnicy w N. Zelandji, Australji i Południowej Afryce, mieszka ponadto około 6 miljonów Amerykanów polskiego pochodzenia w Stanach Zjednoczonych. Sir Patrick przytacza te dane dla zobrazowania, iż zapewnienie Polsce trwałego pokoju przyczyni się nietylko do szczęścia ludności tego kraju, lecz również przyczyni się do utrwalenia zadowolenia wśód rzesz Polaków w innych krajach, oraz również i wśród wielu narodów, które żywią nieskończony podziw dla tego dzielnego kraju.

"Pamięć ludzka bywa krótka"—komentował Sir Patrick. "Spotykam się z tem zjawiskiem pomiędzy politykami wszelkich szczebli i wszelkiej przynależności partyjnej. W moich czasach słyszałem około 200 posłów parlamentu. Są wśród nich konserwatyści, liberałowie, socjaliści, ze Szkocji, Anglji i Walji. Było to w drugim roku wojny. Byli oni wówczas bardzo dobitni w swoich oświadczeniach. Aż do utraty własnego tchu oświadczali, że będą kontynuować pracę nad przywróceniem Polsce wolności i niepodległości, że stworzą ją taką, jaką była w chwili wybuchu wojny. Teraz ci sami posłowie aż zastanawiają swoją dyskrecją. Nie przypuszczam, ażeby choć jeden z nich zmienił swe zdanie. Niektórzy jednak z nich zostali dotknięci głupotą w okresie ostatnich trzech miesięcy. Spodziewam się, że bardzo szybko nastąpi przebudzenie ich czujności, i kiedy zbierze się parlament na nowo, jasno przedstawią Rządowi, że obowiązkiem naszym, i naszą powinnością, jest honorować przyrzeczenie dane Polsce przez pana Neville Chamberlaina. Polska ze swej strony dotrzymała układu. Byłoby to tragedją i skandalicznym brakiem honoru u Wielkiej Brytanji, gdybyśmy zawiedli chociażby jeden z tch krajów które przszły nam z pomocą od września 1939 roku. Dlatego też, w nadziei, że odżyją niektóre z tych wspomnień — postaram się opowiedzieć Wam, co się stało w czerwcu 1940 roku, kiedy to Polacy przybyli do Szkocji.

Polacy już walczyli uprzednio w Polsce, Francji i Norwegji — ciągnął. Walczyli we Francji, a kiedy nastąpił tak zwany upadek Francji, można było zupełnie dobrze wybaczyć Polakom, gdy złożyli broń i oswiadczyli, że dotąd walczyli w czterech kampanjach, a obecnie chcą zostać jeńcami wojennymi, by odczekać, aż czas nadejdzie, kiedy ich kraj może zostać uwolniony. Jednak Polacy postanowili walczyć dalej pod rozkazami Generała Sikorskiego, i przybyli na teren Wielkiej Brytanji. Nie było wówczas rzeczą powszechnie znaną,, w Szkocji, że Polacy dosłownie musieli sobie wywalczać drogę z Francji do Wielkiej Brytanji. że byli ostrzeliwani przez Francuzów, zwolenników rządu Vichy, kiedy okręty ich wiozące opuszczały port. Przybywając do Wielkiej Brytanji nie mieli najmniejszego pojęcia, czy wylądują w Anglji, Walji, Ulsterze, czy Szkocji. Losy wojny sprawiły, że zostali w Szkocji. W tym czasie myśmy znajdowali się w odosobnieniu. Francja była pod obcasem wroga". Sir Patrick nigdy nie stracił wiary we Francję, jak też i nie stracił nigdy wiary w Polskę. Bo nigdy nie wierzył, by naród francuski mógł się poddać biernie obcej tyranji wroga.

"W zachodniej połaci Szkocji w owym czasie nie było ani jednej szkockiej dywizji. 51 dywizja górska dostała się w potrzask pod St. Valery, i jej 9000 żołnierzy poszło do niewoli. 52 dywizja górska straciła całe swe wyposażenie sprzętowe we Francji, lecz udało się ją uratować. Inne jednostki posiadane przez nas — były zaledwie jako tako przeszkolone. Do obrony wschodniego brzegu Szkocji miano zaledwie młodych rekrutów, niektórzy wśród nich wcale nie byli dotknięci wojskowem przeszkoleniem. Dla zabezpieczenia się przed inwazją — Sir Allan Brook, obecny głównodowodzący, zdecydował się na utworzenie dywizji z Polaków. Dywizja ta bła gotowa w trzy miesiące i nieco później w roku 1940 — Polacy objęli obronę Szkocji od Dundee aż po Kirkcaldy. Polacy stanowili jedyne wówczas rozporządzalne oddziały o pełnem wyszkoleniu, które jednakowoż były połowicznie wyekwipowane dla obrony tej części Szkocji.

Sis Patrick nigdy osobiście nie zapomniał tej usługi, jaką Polacy oddali. Stali się oni warci każdej rekompensaty, jaką moglibyśmy im dać wzamian. Od tego czasu Polacy walczyli w wielu krajach. Piloci ich odegrali doniosłą rolę w bitwie o Wielką Brytanję, ponosząc 50 procent strat. Polacy walczyli w Afryce i we Włoszech. Pod Monte Cassino zdobyli tą silną pozycję po dwu tygodniach walki. Dosłownie czołgali się po trudnych zboczach Monte Cassino na rękach i kolanach, i nie było rzeczą możliwą udzielić im pomocy sprzętem technicznym. Ani czołgi, ani też inne pojazdy nie dałyby się tam użyć. Polacy wspinali się na to wzgórze z bagnetem i sztyletem w zębach, dźwigając we wszelki możliwy sposób karabinki i pistolety. Po pięciu dniach najzaciętszej, najkrwawszej walki, jaką ta wojna zna — Polacy pospołu z Francuzami zdobyli rejon Cassino, otwierając drogę do wnętrza Włoch dla czołgów gen. Alexandra, którego armja znajduje się obecnie już na północ od Florencji.

We Francji — dodał Si Patrick — wyzwolenie tego kraju zostało ułatwione przez działanie bojowe polskiej dywizji pancernej, która nietylko, że została w Szkocji wyszkolona, ale której oficerowie i żołnierze mają tu 2000 żon Szkotek i 3000 dzieci szkocko-polskich, i który w swoim światopoglądzie są tak bardzo Szkotami, jak my jesteśmy — przynajmniej tak się spodziewam — Polakami. Postawiliśmy pod to zręby w obu krajach. Niektóre z tych kobiet, które dobrowolnie przyjęły obwatelstwo polskie drogą zawarcia małżeństwa, mogą stać się poddanymi rosyjskimi, o ile my, tutaj, w Wielkiej Brytanji nie poruszymy się na to, i nie będziemy domagali się, żeby Polska, którą zobowiązaliśmy się bronić w roku 1939 — była tą Polską, jaka musi być odbudowana po zakończeniu tej wojny.

Polacy walczyli w Afrce i na Bliskim Wschodzie. Polska marynarka wojenna odgrywała ważną rolę w wojnie, i chlubi się wydatnym współudziałem w zatopieniu "Bismarcka". Również wielki wysiłek włożyła w wojnę Polska Marynarka Handlowa. Rządko o niej ukazywały się wzmianki w naszej prasie, a ona dysponuje niektóremi z najlepszych okrętów, jakie przewoziły naszych żołnierzy do wszystkich części świata i na wszystkie fronty. Polscy marynarze i polskie okręty cieszą się wysoką reputacją.

Omawiając sprawę zaopatrywania Warszawy w chwili obecnej powiedział Sir Patrick, że niektórzy ludzie mówili o trudnościach pobierania zaopatrzenia drogą powietrzną. A przecież on, Patrick Dollan, dwa tygodnie temu widział Polaka, który aczkolwiek nie może się posługiwać swemi nogami, został zabrany z Warszawy samolotem. Jeśli było możliwe przywieźć do Wielkiej Brytanji człowieka, który mógł być zauważony przez wie-

le osób, jest zupełnie możliwe dać ludowi Warszawy więcej pomocy, niż to było dotychczas dane.

W sprawie zarzutu, że powstanie w Warszawie było dokonane bez jakiegokolwiek porozumienia z mocarstwami sojuszniczymi — ciągnął dalej — mam tutaj przy sobie dla każdego, kto chciałby to zobaczyć, odbitkę przemówienia nadanego przez Radjostację Moskiewską dnia 29 lipca, nawołującą Polaków w Warszawie i w innych częściach Polski do powstania i walki. Mówi się tam, że teraz jest czas, aby powstać, jako, że "bracia z dywizji polskiej armji wyszkolonej w Rosi wkrótce będą w Warszawie".

"Nie interesuje mnie, czy Polacy są konserwatystami, socjalistami, liberałami, komunistami, czy też jakiemś innem stronnictwem — kończył Sir Patrick. Interesują mnie Polacy jako Polacy, fakt, że oni winni mieć prawo powrotu do swego kraju, i tam sami rozwiązywać po swojemu trudności polityczne. Polacy są uprawnieni do otrzymania każdej możliwej pomocy w tym kierunku. Znam tą karczemną propagandę o feudalnych arystokratach, baronach - ciemiężycielach, wyzyskiwaczach, kapitalistach i tak dalej. Popatrzcie uważnie dookoła na



*Sir Patrick Dollan (pierwszy z prawej) i generał Mieczysław Boruta Spiechowicz (z lewej)*

Polaków tutaj. To są ludzie, którzy rzekomo mają być despotami, podrzynającymi gardła klasy robotniczej, podporządkujący robotników i chłopów swej brutalnej tyranji.

Sprawa Polski nie jest tylko nasza sprawą. Musimy dotrzymać z honorem przyrzeczenia, jakiego udzieliliśmy Polsce w roku 1939. Chodzi tu o przywrócenie niepodległej Polski. — Chodzi tu również i o to, czy ten kraj, jak i inne mniejsze narody, ma być rządzony przez siebie, czy też przez inny naród."




Jak wiadomo nasza Dywizja Karpacka uwolniła czczone przez cały świat katolicki Loretto od wojsk niemieckich. W nagrodę za to papież odznaczył licznych oficerów i żołnieży Dywizji orderem "Bene Merenti". Nasze zdjęcie przedstawia biskupa polowego Gawlinę gdy dekoruje imieniem Papieża żołnierza Karpackiej.

**WITOLD SZYFER** **(II KORPUS WE WŁOSZECH)**

# 18 GODZIN NA ZIEMI NICZYJEJ

Niecodzienne i w treści swojej niebywałe wydarzenie wojenne, które będzie tematem tego reportażu, miało miejsce w rejonie M. Madignano. Wzgórza w kierunku płn-wschodnim od miasta były świadkami tych fascynujących zajęć, przeżyć mrożących krew w żyłach, były świadkami jakże mocnych i męskich wstrząsów żołnierskiego ducha.

Jeżeli weźmiesz do ręki mapę, odnajdziesz na niej wspomniane miejscowości i zmusisz wyobraźnię własną do odtworzenia tamtej sytuacji to niewątpliwie docenisz pełną wymowę i pełną wyrazistość rozegranego dramatu.

Zaczęło się najnormalniej w świecie. Jedna z kompanii Lwowskiego Baonuu mjr. W., działając na wspomnianym odcinku wysłała na przedpole patrol w sile jednego plutonu. Duża stosunkowo jednostka rozpoznawcza ubezpieczyła się skolei oddziałem wysuniętym o stanie I; 4ch i po niezbędnych przygotowaniach rozpoczęła akcję.

Szperaczami byli: Strz. Pawłowski i st. strz. J. Dowódcą tego oddziałku — nazwijmy go zmniejszoną szpicą — plut. K. Zadaniem grupy jest rozpoznanie drogi i zebranie wiadomości o nieprzyjacielu.

Nieustanny deszcz, błoto i jesienna górska chlupa pierwszego listopada towarzyszyły bez przerwy działaniom. Słaba widoczność utrudniała posuwanie się, minimalna łączność wzrokowa zmusiła całość do trzymania jaknajbliższych odległości.

Czołowe elementy idą systematycznie do przodu nie napotykając na najmniejszy opór. Długi brak zetknęicia z nieprzyjacielem wzmaga nastrój nerwowego wyczerpana, atmosfera patrolu spręża się i dopiero charakterystyczne ukształtowanie drogi rozwiązało sytuację. Ostry zakręt w lewo był platformą całego epizodu.

Jest godzina dokładnie siódma. Od strony niemieckiej padają cztery strzały. Obaj szperacze padają, ogień nepla wzmaga się i patrol sparaliżowany nagłym zaskoczeniem przywiera do ziemi. Plut. K. oddaje serje z thompsona, podciąga L. KM którego wsparcie też nie daje rezultatu. Wymiana ogni krzyżuje się nad głowami leżących nieruchomo żołnierzy własnych. Robią oni wrażenie za bitych. Plut. K. jest przekonany o śmierci strz. Pawłowskiego, natomiast sposób w jaki upadł J. daje dużo do myślenia.

Ten stan rzeczy nie pozwala mu natychmiast wycofać się i dopiero po zawiadomieniu d-cy plutonu, po nieudanej próbie patrolu sanitarnego, rezygnuje z dalszej obrony. Doskonałe stanowisko niemieckiej placówki i jej idealne warunki ogniowe zmusiły plut. K. do wycofania się za zakręt.

Fatalne warunki klimatyczne, niemożliwość prowadzenia dalszej akcji oraz konieczność powzięcia decyzji stały się powodem chwilowego zaprzestania działań. Na ziemi niczyjej rozpoczął się dramat młodego chłopca... Obok zabitego na miejscu strz. Pawłowskiego leży ranny dwukrotnie J. Ciągła obserwacja niemiecka nie pozwala na najmniejsze nawet poruszenie. Płyną długie niekończące się godziny ogromnego napięcia... Ranny żołnierz postanawia udawać zabitego i czekać na dalszy bieg wypadków. Przejmujący ziąb, nieludzkie męczarnie, potwornie niezmienna pozycja i udawanie trupa dopełniają tragedii dwóch przestrzeleń lewej ręki.

Nie do opisania są przeżycia st. strz. J. Przez cały dzień nic się nie zmienia, czas niema końca...

Powoli przemaka wszystko, ubranie nasiąka wodą i koszmar śmierci wciąż stoi nad głową. Szybko zmieniają się obrazy myśli... straszne obrazy. Cisza panująca dokoła zakłócana jest tylko rytmicznym pluskiem deszczu. Przychodzi południe, późne godziny wieczorne i zmrok.

Rozpoczyna się moment największego napięcia. Do ciał leżących wychodzą żołnierze niemieccy, zabierają im wszystko, ordynarnie rabują pieniądze, zegarki, pierścionki i różne drobiazgi.

J. zna dobrze język niemiecki.. Rozumie każde słowo, każdy wyraz potęguje obawę zdemaskowania.

"Jeszcze ciepły' — pada z ust rabującego Niemca. "Tu jest twoja Ojczyzna" — mówi drugi.

Kopią nieruchome ciało będącego u granic wyczerpania J. Życie zawisłe na włosku uzależnione od głupoty i niedomyślności Niemców, wzmacnia się i pokrzepia, gdy zaspokojeni kradzieżą żołnierze wracają na placówkę.



Zapada ciemna, nieprzejrzana noc. Wzmaga się nawała deszczu i wciąż jeszcze przytomny J. słyszy jak Niemcy organizują nocne ubezpieczenie. Zaciągają oni dwie czujki przed zabitymi uniemożliwiając w ten sposób podejście naszego patrolu. St. strz. J. czeka jeszcze kilka godzin i radość z powodu udanego chwytu wraca mu siły. O północy postanawia uciec.

Drogę do tyłu zamyka punkt niemieckiego ubezpieczenia, w przodzie nieprzyjacielska placówka. Pozostaje jedyny kierunek ucieczki w lewo. St. strz. J. podnosi się bezszelestnie, stwierdza brak sił do pokonania wysokiej skarpy i bezwładnie opada w błoto. Kilka minut potężnego skoncentrowania woli zmusza wycieńczony organizm do intensywniejszej pracy. Ostatkiem sił zaczyna czołgać się po stromej wyniosłości, wychodzi na równe pole i wielkim łukiem dociera do własnego oddziału.

Minęło osiemnaście godzin. Prawie całą dobę przeżył na ziemi która nie należy do nikogo — w ostatniej fazie przebywał na terenie obrony niemieckiej.

I nagle, nagle zjawia się zmartwychwstały, pochowany w pamięci kolegów, zjawia się jak coś nieprawdopodobnego jak duch czy przywidzenie. Łzy szczęścia błyszczały w fanatycznie rozpalonych oczach. Odmówił zabrania go na nosze — o własnych siłach poszedł do odległego o kilometr łazika sanitarnego.

Niezatarte wrażenie oddziału po dziś dzień maluje się w opowiadaniach żołnierzy.

St. strz. J. leży w jednym z wojennych szpitali, kurując otrzymane rany. Młody organizm wraca do sił, zaciera się bolesne wspomnienie tragicznych godzin i może wyrasta z niego wielka, zasłużona duma. Wyczyn żołnierski J. opromienił cały oddział. Plut. K. mówiąc o tym pięknym epizodzie, przymyka oczy, wydaje się że szuka dość silnych słów i przez ich wypowiedzenie sugeruje.....

"To było coś nieprawdopodobnego, coś co przerasta ludzkie pojęcie". — Wiele czasu minęło od pamiętnego pierwszego listopada. Kompanja jest na wypoczynku, a może już jutro pójdzie do akcji aby wzbogacić karty swej walecznej historji.

Czas zabliźni rany starszego strzelca J. Ludzie przestaną mówić o wydarzeniu pod Madignano. Jedyną pamiątką będą mu wspomnienia których nic nie zatrze, które pozostaną i na zawsze i zawsze z tą samą siłą będą wracać...



*SYRENA Rzeźba Ludwiki Kraskowskiej Nitschowej*

**HERB WARSZAWY**

MICHAŁ CHOROMAŃSKI

# PAMIĘTNIK KANADYJSKI

I stało się oczywiście tak, jakem to przypuszczał: Źle się zaczął poprzednio opisany tydzień, i źle się skończył. Nie przeczuwałem jednak, że pech się będzie czaił po prostu w śniegu. W białym puszystym śniegu, którego nasypało odrazu tyle, że z trudem dało się otworzyć drzwi na ulicę. Mimo to wyszedłem na miasto. Śniegu było coraz więcej, z góry, pośrodku, z dołu. Nie uważając na to strzałki na kieszonkowych zegarkach przechodniów posuwały się zwolna ku godzinie jedenastej. Gdy wybiła owa godzina znajdowałem się akuratnie na skrzyżowaniu naszej głównej ulicy, St. Catherine i t. zw. Peel str. W dwie minuty później, podniosłem się z tego nieszczęśliwego rogu, otrząsnąłem się i nieco, że tak powiem, zaskoczony tym co zaszło nie spiesząc wróciłem do domu, ostrożnie trzymając w powierzu złamaną lewą rękę.

Odtąd piszę na maszynie jednym palcem zdrowej ręki, piszę — nie wiem, czy gorzej czy lepiej. Dobrze, że przynajmniej złamał pan sobie lewą rękę, a nie prawą, cieszą się znajomi. I słusznie. Szczęście jest pojęciem niegatywnym, jest po prostu brakiem nieszczęścia. Znałem pewnego uchodźcę, który w ciężkich chwilach zwykł był mawiać do swego podrastarającego syna: źle ci jest? czy co? Nie narzekaj! Pomyśl lepiej, jakbyś się czuł będąc premierem! a widzisz....

A propos, podobno w Montrealu pewien chłopak zapytał: Mamusiu, co mi w tym roku na Gwiazdkę przyniesie św. Mikołajczyk?

## WTOREK

Dzisiaj popołudniu odbył się odczyt Karskiego w Womens' Canadian Club pzyszło sporo — jak na pogodę — pań, i kilku osobno zaproszonych a nieco zahukanych panów. Karski mówi dobrze, spokojnie, z przyjemną skromnością. Jak u większości ludzi nawykłych do konspiracji ma twarz, poprzez którą dało by się przeprowadzić poziomą granicę, do tego stopnia różni się jej górna część od dolnej. Gdybym był Niemcem, wolałbym nie zaglądać mu do oczu; jako Polaka — cieszy mnie jego uśmiech i wyraz ust.

Treść odczytu znana była nam z pracy i opowiadań, ciekawiły nas raczej ton i forma, doszukiwaliśmy się nowych akcentów. Natomiast publiczność kanadyjska wchłaniała każde słowo z podwójną przyjemnością. Było to, mówiąc fachowo, ciepła sala. Tu i ówdzie po rzędach przeszło wzruszenie. Opowiadano mi, że odczyt ten przyczyni się niechybnie do wzmożenia zainteresowania się losami naszego kraju. Stwierdzić też muszę, że znajome panie dopytywały się o Karskiego z sercem i ciekawością, która mile głaskała polskie ucho. Z drugiej strony należy zachować spokój i nie zapominać o tym, że wśród paru obecnych na sali panów, prelegent był niechybnie najmłodszy.

## ŚRODA

Zamieć się tłucze w Ontario, nas musnęła tylko skrzydłem, tak piszą w gazetach. Ale muska trzeba przyznać z taką zajadłością, że nawet przyzwyczajony do tutejszej pogody przechodzień, zatacza się na ulicy, niczym wykończony bokser na ringu.

Takiego śnieżnego poranka miło jest a nawet jakoś przedświątecznie przytulnie, stać ze złamanym stawem garściowym przed oknem na podwórko i golić się jedną ręką. Na parapecie leży olbrzymia, mroźna, skrząca się poducha. Mętne białawe spirale hulają po pustych ścieżkach sąsiedniego ogrodu... Golenie się jest wogóle problematem trudnym, cóż dopiero w czasie wojny. Ktoś nawet dowodził, że nigdy nie może być doskonałej harmonii między mężczyzną i kobietą, że kobieta mężczyzny nie zrozumie, a to przedewszstkiem dla tego, że nie wie co to znaczy codzienne golenie się. Bęc! w tym miejscu o mało się nie zaciąłem. Wtedy za mymi plecami roześmiano się w sposób raczej dotkliwy: Też! Inny by potrafił ogolić się nawet na sucho, bez mydła!... Chciałem się odwrócić i coś odpowiedzieć, coś zgryźliwego, coś co przystało na człowieka ze złamaną ręką — i wtem zastygłem. Na sucho, brzytwą na sucho! Boże, skąd i gdzie ja już to słyszałem? Co mi to przypomina?..

Z rozwartymi ustami, z żyletką w dłoni, patrzłem w okno, śnieżny słup wirując wściekle mknął wprost na szyby, nie doleciał i porwany przez wir z dołu, rozsypał się nad ogołoconą koroną pobliskiego drzewa. Ta przeklęta emigrancka pamięć! Zapominamy nazwisk najbliższych przyjaciół, ne pamiętamy już ulic rodzinnych miast, nawet słów najprostszych nam niekiedy brakuje, tak, jak gdybyśmy to nie my wyemigrowali, ale nasza pamięć...Wtem, o Boże—mam cię! Aż kurzawa za oknem przycichła, dym śnieżny rozsunął się w prawo i w lewo, i oto — patrzcie, patrzcie! — zamiast sąsiedniego ogrodu biegnie w dół pewna znajoma ulica. Zwęglone mury po tej stronie, po tamtej kilka sterczących kominów, a tutaj—pamiętają państwo? — tutaj na rogu wydawano chleb, aż któregoś dnia pocisk trafił w wystający przed piekarnią ogon, tak jest! przecież to Ordynacka! Któż by nie poznał.

Było to pięć lat temu, właśnie przed świętami Bożego Narodzenia, szedłem na Powiśle, znałem tam sklep w którym można było dostać jeszcze boczku. Śnieg skrzypiał pod butami, wzdłuż Ordynackiej unosił się słodkawy, mdły zapaszek ni to trupi, ni to gazu, był tęskny, potwornie tęskny ziąb. I oto nagle posłyszałem za sobą czyjeś kroki. — Szybkie. Coraz szybsze.

Kroków za sobą w Warszawie nikt nie lubił, odruchowo rozglądano się za pierwszą bramą, chowano głowę w kołnierz, żeby zmaleć, żeby jakoś umknąć niedostrzeżenie. Ale czy zdążę?... Teraz ktoś biegł za mną na całego, słyszałem ciężkie przyśpieszone sapanie, do rogu było zbyt daleko, 'Nie ma co' pomyślałem i odwróciłem się. I w tejże chwili ktoś walnął mnie po ramieniu: — Michał!...

Aż się roześmiałem. Skąd się tu wzięła ta szelmowska ormiańska gęba! Przecież pochowaliśmy go w czasie września, ponoć miał zginąć od bomby!

— Poniekąd. A ty?

Przede mną stał uczeń warszawskiej szkoły sztuk pięknych, Zyzio O. Artysta malarz, złoty wariat, o sercu gołębim, o pustej kieszeni. Był naprawdę pod tym względem wyjątkiem, nie z powodu swych zalet, ale dlatego, że tak godnie personifikował twórczość Makuszyńskiego, złotego i kochanego Kornela, który niewiedzieć skąd i z kogo spisywał swych bohaterów, w każdym razie nie brał ich z życia.

Zyzio O. pochodził z polskiej ormiańskiej rodziny, miał zadumane, trochę łajdackie oczy niczym piękne czarne oliwki, twarz mu porastała co wieczór gęstym kruczym zarostem, zrana zaś ogolone policzki połyskiwały pruskim błękitem. Nie! W czasie oblężenia nic mu się stać nie mogło, nosiło go po wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej zgodnie z rozkładem wrześniowych dni, aż wrócił do domu, do pewnego miasteczka pod Warszawą. Tam go przydybano. Po prostu wypędzono wszystkich mężczyzn w nocy na rynek, stamtąd w pole i trzymano pod gołym niebem, bez wody i chleba przez dwie doby.

— Rozumiesz Michał, mam zarost znany, kaukaski, cóż dopiero po dwóch dniach nie golenia się. Można niewiedzieć. nie gęba, ale Białowieża. Mechanicznie rzuca się w oczy.

Popędzono ich potem do Warszawy, a uzbierało się ich conajmniej ze dwa tysiące, tak twierdził. Toteż zaraz się połapano, że konwoju jak na tę ilość stanowczo za mało, kapujesz? Czekaliśmy tylko na sposobność. Gdy głowa kolumny wsiąkła w zaułek, a potem skręciła w pierwszą przecznicę, kilkunastu naszych skoczyło naraz na chodnik, powstało zamieszanie, rozległy się strzały. Zyzio O. przebiegał na drugą stronę i wpadł do czyjejś klatki schodowej. Ktoś już biegł po schodach w górę, przed nim — ale instynktem uczuł, że na schodach ratunku nie będzie. Rozejrzał się

— Rozumiesz koteczku, mam takie wstrząsy, nie potrafię o tym mówić, ale ty zrozumiesz, bo literat jesteś. Malować, owszem, ale opowiadać, jak by to powiedzieć, nie bardzo, zwłaszcza że wstrząsy to tak jakby węch, zobaczę dobry obraz i wstrząs, jak kapiści przyjechali, owszem, to samo, ale jak zobaczę Ślędzińskego — nic, dziwna rzecz, cisza. Wogóle dla mnie sztuka to wstrząs. I życie też. Wciąż nami trzęsie, no nie? Zobaczyłem schody, jak mnie nie szarpnie! Żeby innymi słowami, po schodach za nic!.. Natomiast patrzę, pod schodami komórka. Aż mnie tam cisnęło! kapujesz?... W komórce ciemność, rupiecie i czyjś rower. Powiadam ci, cholera, a nie maszyna, gdzie się nie obrócę — kierownica, albo pedał... I tak było, kapujesz koteczku, po chwili nad samą głową kroki, bieganina, buciska walą, te ich gardlane krzyki, wisz, tak tylko niemiec potrafi krzyczeć. No i zabrali wszystkich... A my z rowerem siedzimy. Po godzinie myślę, można wyjść na ulicę. Ale gdzież tam z taką brodą! Żeby mnie odrazu za tę białowieską puszczę złapali? Nie ma głupich!...

W grudniu 1939 r. na Ordynackiej, rozpiął przedemną Zyzio swe palto i pokazał kieszonkę marynarki; z kieszonki wystawała kraciasta chusteczka. Wyjął ją, potem kawałek ołówka i gumkę. "To mi, powiada, odrazu odebrano, ale oto tego nie znaleziono, bo, kapujesz, za płaskie"... I wyjął zawinięte w bibułkę ostrze żyletki. "Zawsze noszę przy sobie, bo anuż ołóweczek się połamie".

— Więc tego. Oparłem się koło roweru i ogoliłem się.

— Co?

— Ano tak. W ciemnościach, ale gładziutko. Owszem! Samym ostrzem. Bez maszynki. Na sucho.

Aż mi ciarki po skórze przeszły.

— Wyszedłem na ulicę, powiadam ci, jak od fryzjera. Elegancko. Nikt mi nie czepił... — i Zyzio z pieściową zadumą poklepał się po policzkach.

**CZWARTEK**

Myśmy w Kraju zawsze narzekali na wszystko. Obecnie narzekamy na tą naszą skłonność do narzekań. Więc narzekamy wkółko.

Według mnie nie ma w tym nic złego. W każdym razie nie należy pochopnie ani z tym walczyć, ani tego tępić. Bo narzeka przecież tylko człowiek wolny. Prawdziwie nieszczęśliwy obywatel nie narzeka, ale zachwyca się.

**PIĄTEK**

Mowa Churchilla.

**SOBOTA**

Znowu spotkałem na ulicy tego samego rodaka, co to niedawno w restauracji streszczał mi swoją teorję o niesympatycznych narodach. — Panie! panie! zawołał, czytał pan ostatni Time? Już się skądś dowiedzieli!...

— Kto? o czym?

— O naszej rozmowie, pamięta pan. Kiedy mówiłem: dość tego! Jak długo wszyscy mają bezkarnie nie lubić Anglików i Polaków! Trzeba znaleźć antydotum! Coś wymyśleć! Powiedzmy ten kto nas nie lubi jest... Zresztą, niech pan sam popatrzy! już wymyślli! posłuchali mnie! Czy nie miałem racji

Rozwnął przede mną amerykański tygodnik (December 18) i wskazał palcem w futrzanej rękawiczce na zdanie... "...a secondary form of isolationism: Anglophobis."

— Hm, powiedziałem.

Rozgniewał się. Pan mówi 'hm', a tymczasem wszyscy nas zdystansowali. Kto nie lubi Żydów, ten jest czarną reakcją, kto nie lubi Anglików — izolacjonista, ..a ..my? ... Okropne, okropne położenie.

**LUDWIK BERGER**

# SPRAWY BOSKIE I SPRAWY LUDZKIE

Z niejednej strony dawano już wyaz przypuszczeniu, że zliberalizowanie stosunku administarcji sowieckiej do różnych kultów religijnych, jest posunięciem politycznym. To polityczne posunięcie starano się tłomaczyć czynnikami psychologicznymi, mającymi znaczenie wewnątrz społeczeństwa Związku Sowieckiego. Aby jednak zrozumieć w pełni **walkę o wpływy**, która obecnie właśnie toczy się **poprzez** organizację kościołów, trzeba zebrać pewną ilość najważniejszych faktów z dziedziny polityki kościelnej ostatniego czasu i trzeba fakty te odpowiednia roztasować na stole. Po przypatrzeniu się tym należycie posortowanym faktom, będzie można prawdopodobnie mieć jaśniejszy obraz nietylko aktualnego wysiłku politycznego, którego droga prowadzi przez organizację kościołów, ale i celu ostatecznego, do którego droga ta ma doprowadzić. Tasując fakty, stwierdzamy przedewszystkiem, że główna gra odbywa się wtej chwili na terenie krajów Środkowego Wschodu. Tu ma swe centrum organizacyjne i ideowe zespół tak zwanych **kościołów wschodnich.** Tu dokonywuje się **próba sowiecka uzyskania wpływu na organizację kościołów wschodnich.**

Jeśli nawet nie potrafimy zestawić wszystkich najważniejszych faktów z zakresu tej wielkiej gry, i jeśli te fakty, o których wspomnimy nie będą dla nas dostatecznie wytłomaczalne, to jednak musimy sobie uświadomić, że zajmując się próbami wpływów na kościoły i związanymi z tym wydarzeniami na Środkowym Wschodzie, zajmujemy się zjawiskami, które będą miały być może decydujące znaczenie dla życia narodów i ludzi w najbliższych dziesięcioleciach.

Pod pojęciem kościołów wschodnich rozumie się następujące kulty: **Kościół Nestoriański,** założony przez Nestoriusza a mający obecnie ograniczony zasięg. Kościół ten ma swych wyznawców i swą organizację w Palestynie, Syrii, Libanie i Indiach Brytyjskich; **Kościół Jakobicki,** który sięga do szóstego stulecia, ma ograniczony zasięg, bo w tej chwili istnieje tylko w Syrii, Iraku i Kurdystanie **(także po stronie sowieckiej); Kościół Armeński,** mający swych wyznawców i swą organizację w Egipcie, Palestynie, Syrii, Turcji, a **ostatnio swój główny ośrodek działania na terenie sowieckim; Kościół Koptyjski,** którego ośrodki centralne znajdują się w Egipcie i Etiopii, a którego świątynia w Jerozolimie wraz z samorządową wsią etiopską **podlegają ostatnio wyraźnemu patronatowi kościoła grecko-ortodoksyjnego z siedzibą w Moskwie; Kościół Grecko-Ortodoksyjny,** który ma swe dawne patriarchaty w Aleksandrii, w Jerozolimie, w Damaszku, w Antiochii, w Konstantynopolu, **a którego centrum organizacji w Moskwie odgrywało przez dużą część nowoczesnej historii wielką rolę misjonarską i imperialistyczno-rosyjską.** Obecnie jak wiadomo, rozpoczęła się nowa era działalności kościoła grecko-ortodoksyjnego, czyli prawosławnego w Moskwie. Z przytoczonego przeglądu kościołów wschodnich, widać, że poszczególne z nich podlegają zwiększającemu się obecnie wpływowi prawosławia rosyjskiego. Co do samej organizacji prawosławia rosyjskiego należy wyjaśnić: Kościół Ortodoksyjny w Moskwie stworzył instytucję **"Świętego Synodu"** (w r. 1721 za Piotra Wielkiego), celem podporządkowaniu swemu centralnemu zarządowi autonomicznych patriarchatów ortodoksyjnych, które w owym czasie znajdowały się głównie na terytorium Imperium Osmańskiego, a więc w kaju gdzie obowiązywała oficjalnie religia Islamu. Instytucja **Świętego Synodu",** której przewodniczącym był car Wszechrosji jako głowa kościoła prawosławnego, dawała państwu rosyjskiemu legitymację do występowania jako opiekun wszystkich wyznawców kościoła ortodoksyjnego. Tym sposobem i za tą legitymacją mógł carat rosyjski mieszać się już od początków XVIII-go wieku do wewnętrznych stosunków, panujących wśród ludności prawosławnej **poza granicami rosyjskiego państwa.** — Tym sposobem i za tą legitymacją następywały interwencje polityki rosyjskiej w stosunki panujące wśród unitów polskich, wśród ortodoksów w krajach bałkańskich, a nawet w krajach pogranicza azjatycko-afrykańskiego, bo w Persji, Iraku, Syrii i Palestynie. Ale kolektywna instytucja **"Świętego Synodu",** której przewodniczył car Wszechrosji była z samego swego założenia zaprzeczeniem instytucji naczelnego patriarchatu moskiewskiego. To też patriarchat taki nie istniał już począwszy od pierwszego ćwierćwiecza ośmnastego stulecia. I dopiero w r. 1917 po przerwie dwuchsetletniej, po zniesieniu caratu, konsyl złożony z metropolitów prawosławia ustanowił **"Sobór" o pzepisanym składzie personalnym, kótego zadaniem miało być wybieranie patriarchy moskiewskiego.** Z informacyj, które ogłosiły źródła sowieckie w r. 1943 wynikało, że sowieckie władze zainstalowały równolegle **dwie właściwie wzajemnie wykluczające się** instytucje kościelne. Zainstalowały mianowicie instytucję **"Świętego Synodu",** która anulowała patriarchat, i **instytucję patriarchatu** opartą o ciało delegatów kościoła prawosławnego, czyli o **"Sobór".** Patriarcha moskiewski Sergiusz, telegrafował do Stalina z okazji rocznicy rewolucji październikowej w roku 1943, imieniem i "patriarchatu" i "Świętego Synodu". Ale niezależni od państwowych władz sowieckich metropolici kościoła grecko-otodoksyjnego zarówno europejscy jak azjatycko-afrykańscy, ustosunkowali się z zastrzeżeniami do tej dwugłowej a pretendującej do naczelnictwa, moskiewskiej kreacji ich kościoła. Pierwsi wypowiedzieli się w tej sprawie emigracyjni biskupi rosyjscy, którzy z punktu widzenia prawa kanonicznego zakwestionowali legalność wyboru patriarchy Moskwy, wykazując, że skład osobowy Soboru nie mógł być kompletny. Metropolita Serafim, który przed wybuchem wojny miał swą oficjalną siedzibę w Paryżu, biskup ortodoksyjny z Homla, arcybiskup Benedykt z Grodna **stanęli zgodnie na stanowisku nielegalności wyboru patriarchy moskiewskiego.** Podobne stanowisko zajmowali, przynajmniej do niedawna, pzedstawiciele kościoła greko-ortodoksyjnego na Bałkanach. Głowa tzw. **Kościoła "Karłowickiego",** czyli prawosławia serbskiego, metropolita Anastazjusz rozesłał pisma do władz kościelnych, w których zakwestionował legalność wyboru i prawa zwierzchnie patriarchy moskiewskiego, śp. Sergiusza. Metropolita Eulogiusz z Bułgarii podporządkował się jeszcze wiele lat temu zwierzchnictwu ekumenicznego patriarchatu w Konstantynopolu, przyłączając się tym sposobem do dawno już zarysowanej tendencji utworzenia centrum prawosławia właśnie w Konstantynopolu. Gdy w ten sposób przedstawiały się stosunki wewnętrzne w obrębie organizacji kościoła prawosławnego, przyszła — jak wydawać się może — nowa inicjatywa z zewnątrz. W pierwszych dniach września tego roku ogłoszono w prasie treść **nowej encykliki papieskiej,** wydanej z okazji tysiącpięćsetlecia śmierci ortodokcyjnego biskupa aleksandryjskiego. **Cyryla. W encyklice tej** zwraca się Ojciec Święty z apelem do kościołów wschodnich (używając określenia kościołów schizmatycznych), **by wróciły do unii z Rzymem.** W uzupełnieniu do encykliki powiada papież, że **obecna sytuacja** wskazuje chrześcijanom wschodnim na potrzebę pójścia w ślady Cy-

ryla, to jest potrzebę oddania wszystkich kościołów chrześcijańskich autorytetowi Rzymu. **Papież podkreśla, że w tym trudnym czasie, który przeżywa obecnie ludzkość, uzgodnienie linii działania kościołów chrześcijańskich jest najważniejszą rzeczą**

W kwietniu 1944 roku, a więc w pięć miesięcy przed ukazaniem się encykliki, oświadczył w międzyczasie zmarły patriarcha Sergiusz, że "**niema na ziemi Namiestnika Chrystusowego**" i że gdyby miał kiedyś powstać kościół uniwersalny, to głową takiego kościoła byłby "**prezydent Konsylu a nie Namiestnik Chrystusa**". Już po ukazaniu się encykliki oświadczył metropolita Kościoła Armeńskiego, Abrahamian, pozostający pod zupełnie jawnym wpływem moskiewskiego "Świętego Synodu", że nigdy nie może być mowy o podporządkowaniu ortodoksyjnego Kościoła Armeńskiego Rzymowi, ponieważ Kościół Armeński jest kościołem narodowym. Teza, że Kościół Armeński jest narodowym była potrzebna nietylko jako replika na encyklikę papieską, ale także jako podmurowanie obecnie szeroko zakrojonej akcji narodowego obudzenia Armeńczyków na całym Środkowym Wschodzie, a szczególnie w Turcji, prowadzonego przez sowiecką Republikę Armeńską.

W chwili, gdy piszemy, nietylko nie zakończyła się jeszcze, ale właściwie rozpoczęła się co dopiero wielka gra o wpływy na organizację kościołów. Gra o wpływy na najwznioślejsze z uczuć ludzkich. Gra o wpływy na wiarę człowieka w Boga. W tej grze mają się rozstrzygnąć jednak nietylko sprawy boskie, ale i sprawy ludzkie. Dlatego gra ta wymaga zainteresowanie nietylko ze strony sług bożych, nietylko ze strony polityki kościelnej, ale ze strony polityki narodowej i przdstawicielstw państw.

---

**ALEKSANDER JANTA**

# Z NOTATNIKA

Pojedzie pan dzisiaj z Medium — mówi dowódca Pułku w Belgji i Holandji.

Co to znaczy medium? — zapytuję nie wiedząc czy ma na myśli człowieka, czy może nowy jakiś gatunek czołga?

— Medium to kierowca naszego łazika, nazywa się z nazwiska Lato, ale już o nim nie mówimy inaczej, tylko medium.

— A to czemu naprzykład?

— A to od czasu, kiedy bardzo grzali Niemcy ze wszystkich stron, a ja do kierowcy. Lato pod ogniem powiadam, żeby go podeprzeć na duchu. Jak się czujesz Janek? A on: Ja to jestem medium, panie pułkowniku. Bój się Boga Janek, a cóż to znowu znaczy? Medium to znaczy: not too happy, not too sad. Że niby w miarę.

Wyjątkowy Polak, muszę przyznać. Bo umiar nie był nigdy narodową cnotą u Polaków. Raz się pną na szczyty ambicją i entuzjazmem, to znowu dotykają dna pesymizmu — w środku nikt nie chce siedzieć. I dlatego: niech nam żyje medium.

* * *

Na granicy belgijsko-holenderskiej. Szlaban wprawdzie otwarty ale stoi przy nim jeden z naszych Jaśków, mina rozweselona, spojrzenie bystre, ale uśmiech i hełm nieco na bakier, jakieś chytre zamiary knuje. — Paszport pan porucznik ma?

— Co znowu? Paszport?

— Albo jest granica, albo jej nima. A tu granica właśnie, panie poruczniku.

A kiedy wyczerpał cały sens tego figla, który płatał każdemu z przejeżdżających, powiada: jednego to bym nie chciał. To być teraz strażnikiem celnym na tej granicy. Taki to patrzy i widzi: co pięć minut granda. W tę i we w tę mu jeżdżą — a on nic zrobić nie może. Bezsilny. Nawet o paszport nie ma prawa spytać. Pokojowy wymysł te granice. Dzisiaj nikt sobie z tego nic nie robi i też ludzie żyją...

* * *

Żołnierze innego oddziału twierdzą natomiast: najgorszą rzeczą jaka człowieka może spotkać, to być saperem w Holandji. Więcej wody, niż stałego gruntu. Lepiej się odrazu przenieść do marynarki, a najlepiej do podwodnych, żeby człowieka wogóle przestali widzieć.

* * *

Od czasu zdobycia niemieckiej barki przez 10ty Pułk Strzelców konnych, nazwa tego pułku zmieniona została nieoficjalnie na 10ty Pułk Strzelców wodnych.

Porucznik, który łódź zdobył i pływał na niej, ma tytuł kapitana wielkiej żeglugi. Starszy strzelec został starszym marynarzem. Pułk czeka na przydział ścigaczy, kontrtorpedowca i żaglówki.

* * *

Holendrzy tem są między ludźmi, czem między zwierzętami bobry.

Kiedy Walentynowicz wyznał, że między swoimi zapasami posiada butelkę koniaku, którą zachowuje na czarną godzinę, sanitarjusze 24 ułanów poczęli mu zgodnie tłumaczyć, że już nie może być gorzej, niż jest — i przynieśli korkociąg.

Opowiadają wtajemniczeni, że wyjście Niemców z Antwerpii odbyło się w szczególnych warunkach. Mogli miasta bronić długo i zaciekle, w oparciu o forty, bunkry i kanały. Ale posiadali wiadomości o istnieniu terorystów wewnątrz miasta. Tak długo jak będą mieli do czynienia tylko z nimi — wszystko w porządku, myśleli. Ale jak w dodatku natrą Anglicy — może być źle. Jeden z dowódców rozpoczął na własną rękę oczyszczanie swojej dzielnicy z terorystów. Niemcy w innych dzielnicach, słysząc strzelaninę wzięli ją za znak zbliżania się Aliantów i bojąc się połączonych nebezpieczeństw okrążenia oraz terorystów, opuścili miasto cichaczem.

* * *

Przesłuchują niemieckiego jeńca. Jest rozgadany i chętnie odpowiada na pytania. Bardzo rad, że już w niewoli.

— A o tajnej broni Hitlera słyszałeś?

— Słyszałem, oczywiście.

— A co to takiego?

— A to proszę pana te nogi, na których uciekamy.

Jest w pułku rozpoznawczym oficer, który miał niezwykłą przygodę. To ten, do którego strzelała kukurydza. Strzelają do mnie meldował. W broni pancernej ważną jest rzeczą wiedzieć z czego niedobry wróg strzela. Czy przypadkiem nie z pepanców, bo to groźne.

Więc też następne pytanie brzmi: Z czego?

Odpowiedź brzmiała właśnie: z kukurydzy.

* * *

Podeszliśmy do czołgu, opuszczonego w buraczanem polu, przed pierwszą linią.

Pancerz popruty jak szyba, dwa uderzenia pocisku 88 rozerwały mu bok. Trafiły w komorę amunicyjną: wybuch. Dowódca, młodziutki porucznik wyskoczył z poszarpanymi nogami, z popaloną twarzą. I jeszcze jeden z załogi. Trzech spaliło się w środku.

Zaglądam do wnętrza tego okopconego czołgu, który jest grobem trzech ludzi. Niekształtna czarna masa zgorzelizny. Kości ręki przy siedzeniu kierowcy. To wszystko.

Podporucznik, kiedy wyskoczył, jedno tylko powtarzał do sanitariuszy: nie patrzcie na mnie, bo muszę strasznie wyglądać.

Obok wypalonego czołgu zatykają właśnie koledzy w tej holenderskiej ziemi zbity z desek krzyż, na którym wypisano nazwiska trzech polskich żołnierzy. Na krzyżu, zamiast hełmu, słuchawki czołgowego radia.

Belgowie z Gits i z Tieltu uczcili pamięć żołnierzy polskich poległych w walkach o oswobodzenie ich miast, wydając święte obrazki z odpowiednimi napisami. Na jednym z nich, poświęconym Ignacemu Walasowi czytamy: "Największem okazaniem miłości bliźniego, jest oddanie własnego życia za niego. W mojem życiu ziemskiem walczyłem za dobrą sprawę i za łaską Boską zasłużyłem na koronę niebieską. Ignacy, dobry przyjacielu, Twoja krew złączyła nieprzerwanymi więzami wdzięczności naród z Gits, który uwolniłeś. Nasze modły płynąć będą wiecznie za spokój Twej duszy".

Pogrzeb polskiego żołnierza był wielką manifestacją przyjaźni polsko belgijskiej.

Nazwiska siedmiu ułanów z 24 P. Ułanów figurują na drugim obrazku z napisem "Katolickie miasto Tielt dziękuje Bohaterom Katolickiej Polski w święto Narodzenia Matki Bożej 8 września, 1944, ktorzy swe życie oddali podczas oswobadzania naszego drogiego miasta, poświęconego Świętemu Sercu.

Pod Hulst w Holandii padł w polskich szeregach i pochowany został razem z polskimi żołnierzami dwudziesto-dwu letni ochotnik-tłumacz i członek podziemnej organizacji belgijskiej, Hubert hr. d'Ursel et du Saint Empire.

* * *

Nie policzyłem źwierząt, które wyszły do boju z 1 Dywizją. W zmotoryzowanej oczywiście nie ma mowy o koniach, chyba benzynowych. Ale są psy. Niektóre wiezione ze Szkocji, maskoty i przyjaciele załóg, inne przybłąkane i oswojone na miejscu, we Francji. Są także psy czołgowe, wskakujące do czołgu jak do swojej psiej budy, przywykłe do huku silnika i znoszące nieźle huk dział.

Ale najdziwniejszem stworzeniem jakie wylądowało z dywizją na kontynencie Europy — była dzika kaczka. Wychowana przez jednego z żołnierzy, przybiegała na gwizdek, łaziła za nim na swoich kaczych łapach, miało z nią wojsko sto pociech. Wabiła się Izydor. Podobno świetnie się zachowywała pod ogniem. Było z nią jednak tyle kłopotu, że ją właściciel zostawił na którejś francuskiej wsi.

Przyjaciele zwierząt pamiętać zechcą, że Baśka Murmańska miała swojego odpowiednika w postaci Izydora Normandzkiego. I żałować, że tej także kaczki nie wykorzystali korespondenci...

* * *

Przy jednym z jeńców niemieckich znaleziono w czasie rewizji kartkę od przyjaciela ,datowaną ósmego sierpnia z Warszawy. Pisał do niego na front zachodni: "Nie życzę wam doświadczyć tego, co my tu musimy znieść. Walki uliczne z Polakami są rzeczą straszną. Wielu naszych towarzyszy poległo i niewiadomo jeszcze co będzie. Jesteśmy odcięci. Mamy jedynie wódkę i papierosy..." takiej mniej więcej treści był ten dokument, pisany w ósmym dniu warszawskiego powstania. Cenne zaiste świadectwo Niemca, które przeszło przez wiele rąk w dywizji. Ale potem ugrzęzło w czyjejś kieszeni, zostało załączonue do jakichś aktów, może przepadło w archiwach? — faktem jest tylko, że się świat o nim nie dowiedział. Szkoda.

* * *

Między żołnierzami 1szej dywizji Pancernej, których wojna przyzwyczaiła do używania kryptonimów dla każdej jednostki, biorącej udział w akcji, krąży temi czasy następująca opinia: w komunikatach SHAEF'u kryptonim, oznaczający 1 Polską Dywizję Pancerną brzmi: Druga Armia Brytyjska, albo krótko ale szeroko: wojska aljanckie.

# OPINJE I ZDARZENIA

### JÓZEF ŚLIWICKI UMARŁ

Jak donosi nam pani Elna Gistaedt-Kiltynowiczowa, która już po powstaniu warszawskiem przybyła do Sztokholmu, Józef Śliwicki zmarł w Warszawie w czasie powstania na udar serca. Śliwicki był jednym z najwybitniejszych i najbardziej typowych przedstawicieli starej, romantycznej szkoły aktorskiej. Długie lata cały wielki repertuar poetycki Teatru Rozmaitości był z nim związany, on grał "Romea", "Fantazego", "Poetę" w "Weselu", "Zbigniewa" w "Mazepie" — deklamując ze czcią dla wiersza, z pięknym, staromodnym liryzmem. Człowiek wielkiej kultury intelektualnej, partyjota doskonały, Śliwicki był przez długie lata Prezesem Związku Aktorów Scen Polskich.



*Mecz piłki nożnej rozegrany między dwoma drużynami Dywizji Karpackiej. W środku dowódca dywizji generał Bronisław Duch.*

### GDZIE DRUGI FRONT?

Oto wołanie słuszniejsze od tego, które rozbrzmiewało w Ameryce na komendę moskiewską dwa lata temu, gdy Stany Zjednoczone gotując się do wspaniałej, oswobodzicielskiej ofensywy posyłały zarazem wszystko co mogły, aby wesprzeć walczącą Rosję. Dzisiaj Sowiety zamiast [illegible] jemnej pomocy najczynniejszej utrudniają walczącym na Zachodzie Al[illegible] jąc na koncesje oddające jej w niewolę pół Europy i jednocześnie nie chcąc czy nie mogąc pokwapić się z wejściem do

Niemiec. Każdy człowiek, nie ogłupiony przez sowiecką propagandę i mający nieco zdrowego rozsądku musi się teraz zapytać siebie: Czy Rosja jest rzeczywiście tak potężną jak mówiono wtedy gdy wojska niemieckie cofnęły się z pod Stalingradu i Leningradu. A jeśli tak jest to dlaczego drugi front na Wschodzie zatrzymał się tam,, gdzie Rosja wprowadza swoje nowe porządki — i dlaczego owa osławiona zemsta rosyjska nie została dotąd poniesiona do Niemiec, czemu Moskale zamiast śpieszyć się by dostać w ręce Hitlera i Himlera zsyłają na Sybir Polaków, tępią niedobitków Michajłowicza i robią bunty przeciw Anglikom w Atenach.

Gdzie jest drugi front? Oto powinien być slogan chwili. Dla dyplomatów, dla wojskowych i dla dziennikarzy.

### JASZCZOŁT-SULIMA ZABITY W POWSTANIU

Młody aktor Jaszczołt-Sulima zabity został w czasie powstania w Warszawie na skwerze między Jasną i Złotą.

### POMNIKI WARSZAWY

Pani Elna Gistaedt donosi, że w Warszawie uratowały się tylko z większych pomników, pomniki Kopernika,, Księcia Józefa i Mickiewicza. Inne zostały zburzone.

### CZY TO PRAWDA?

Podobno jeden z urzędników z Londynu, entuzjasta kapitulacji przed Rosją odezwał się po przedstawieniu naszego Teatru Artystów do którejś z aktorek: "Powinniście stanowczo uzgadniać wasz repertuar z tem co się dzieje w Lublinie. Tam grają: Panią Dulską", więc i wy też powinniście grać to samo."

Nieprawdopodobne ale podobno prawdziwe. Znamy też takich urzędników którzy mówią tu głośno. "Ten rząd nie potrwa długo. Za dwa tygodnie Mikołajczyk będzie z powrotem". Najpotworniejsze jest to, że kiedy mówią "Mikołajczyk", myślą "za dwa tygodnie Polska odda połowę swej ziemi i całą niepodległość". Nietylko nasz rząd obecny, ale przedewszystkiem pan Mikołajczyk powinien postarać się aby takie typy przestały szkodzić Polsce w najcięższej chwili jej historji.

### MASARYK SKARCONY

Czesi, idąc na poddanie się Rosji wmawiali w nas i w siebie, że ratują w ten sposób niepodegłość i, co tu dużo mówić, własną skórę. Już są oznaki, że zaczynają rozumieć co ich spotkało i że może było lepiej nie kwapić się ze zdradą Polski i próbować czy nie da się zrobić razem coś co naprawdę Czechów zabezpieczy. Ostatnio pan Jan Masaryk wypowiedział westchnienie za konfederacją Polski z Czechosłowacją, za co Moskwa już go skarciła niczem krnąbrnego wasala. Pan Masaryk zawsze dobrze wiedział co Czechosłowacji grozi od Rosji i że nic jej nie grozi od Polski; jest on w przciwieństwie do pana Benesza, jednym z tych polityków czeskich, który nie mają kompleksu antypolskiego; jak wielu wybitnych Czechów mówi on znakomicie po polsku, zna i ceni naszą kulturę; jako syn wielkiego prezydenta Massaryka miał on napewno dostateczny autorytet aby tak jak Osuski przeciwstawić się Beneszowi w sprawie "być albo nie być" Czechosłowacji. Jak wszyscy niemal kierujący mężowie Europy i pan Massaryk zgrzeszył brakiem cywilnej odwagi. I teraz zostaje mu tylko powtarzać moljerowskie "Tu l'as voulu Georges Dandin".

## DO NASZYCH CZYTELNIKÓW

"Tygodnik Polski" zawiadamia swych czytelników, że na skutek stałego wzrostu kosztów wydawnictwa — zmuszeni jesteśmy podnieść z dniem 1go stycznia 1945 cenę prenumeraty, która wynosić będzie:

$0.80 — miesięcznie
$2.40 — kwartalnie
$4.80 — półrocznie
$9.50 — rocznie.

"Tygodnik Polski" jak wszystkim naszym czytelnikom wiadomo jest pismem niesubwencjonowanem, opierającem się tylko o przyjaźń i zainteresowanie swych czytelników, którym zawdzięczając już trzeci rok spełnia swą pracę szerzenia Słowa Polskiego i obrony Sprawy Polskiej.

Zmuszeni do podwyższenia prenumeraty, co jest środkiem niezbędnym do utrzymania "Tygodnika" odwołujemy się do tej przyjaźni i życzliwości naszych czytelników, prosząc ich o dalsze poparcie naszego pisma.

### "UNREALISTIC EXPEDIENCY" ECHA LISTU CZAPSKIEGO

W numrze grudniowym redagowanej przez Dr. Feliksa Grossa "New Europe" czytamy:

Experience is the best teacher, and we probably counldn't survive experiences any more instructive than those provided by the Axis and the world war which it has forced upon us. But the very peoples who have suffered most seem to be dull pupils — they have failed to learn the lesson of their experiences.

Recently AVANTI, Pietro Neni's paper, accused the Polish Government in London of dishonest political motives in ordering the third battle of Warsaw. TYGODNIK POLSKI (November 12, 1944) publishes an open letter from Józef Czapski, the Polish painter, to Jacques Maritain and Francois Mauriac, asking what has become of the great French liberal tradition, asking why the writers and intellectuals of the world raise no voice of protest at the fate of Warsaw and Poland.

Czapski says that perhaps the world does not know the truth about Poland He is too charitable. The world knows, but it thinks that silence or distortion is expedient, even when silence is the equivalent of falsehood.

Even some would be liberals and intellectuals seem to be adopting the very attitudes of which fascism is but a manifestation? Can they really imagine that dishonesty and untruth will ever be expedient? What dreadful catastrophe must we have before the world can learn that immorality is the enemy which kills and destroys, that to defeat only its personification leaves the source of the evil still strong?

It is blind to think that Allied unity can be bought at the price of expedient falsehood. Perhaps a shortlived semblance of unity can be achieved, but will that really profit England, or the United States, or Russia, or any of the other nations?

Now w have a chance at least to lay the rude foundations of peace upon which we may gradually erect a permanent and stable collective security. Are we to follow the lead of AVANTI and sacrifice this chance on the altar of "might is right?"

Truth, honestly, and decency are not "mere spiritual luxuries" which have no place in the hard world of reality. They are the minimum essentials of any peace. Can this still be tude after the lessons of the second just another nconsequential plati-World War?

— **Stephen Lancaster**

## FRANCJA I POLSKA

O wyniku rozmów de Gaulle'a ze Stalinem na tematy polskie — wiadomości są sprzeczne; tekst mowy ministra Bidault wskzuje na to, że w tym punkcie Stalin uzyskał ustępstwa francuskie, płacąc za nie bardzo słono; z drugiej strony ostatnia "Pour la Victoire" zwykle niezbyt dla Polaków łaskawa i chętnie drukująca to co Moskwie miłe — zapewnia, iż nic w czasie rozmów moskiewskich nie zostało na tematy polskie ustalone i że rząd francuski "nie uczyni niczego coby było w sprzecznosci z tradycyjną przyjaźnią polsko-francuską."

Niestety! Mowa mnistra spraw zagranicznych jest tekstem ważniejszym niż domniemania pani Tabouis i zdaje się że smutna prawda tak się przedstawia iż de Gaulle opierał się dzielnie ale wkońcu uległ, stwarzając nie ma co łudzić, bardzo niekorzystny dla nas precedens. Jeśli tak jest — trudno nie wyrazić zdumienie, iż mąż stanu tj klasy co de Gaulle, mający tak zdecydowane ambicje do wpływania na skład spraw w całej Europie, mający przytem wizję przyszłości ideowej Europy, wizję, usymbolizowaną w znaku "Krzyża Lotaryńskiego" — poszedł w sprawie polskiej za tym samym krótkowzrocznym egoizmem co Churchill; nie wątpimy też że bardzo niedługo przekona się de Gaulle po swoich wewnętrznych kłopotach, że zbłądził w sprawie polskiej jak tyle razy błądziła Francja, jak zbłądził Napoleon, co później sam przyznał.

De Gaulle jest bojownikiem pewnej prawdy moralnej, jego czyn opiera się na przekonaniu że Francja jest to jedność moralna, że jest to fakt nietylko polityczny ale i duchowy; odstąpienie Polski z tego punktu widzenia brane jest niewątpliwie uchybieniem ideałowi francuskimu— nie mówiąc o tem czem jest skoro się zważy jak Polacy bronili Francji w czerwcu 1940 i jak bohatersko walczyli o nią w robocie podziemnej.

## DO NASZEJ PROPAGANDY

Kursuje obecnie w Stanach Zjednoczonych a więc pewna i w Anglii, przedostał się do najpoważniejszej prasy amerykańskiej taki oto "kawałek", "trick", "chwyt" czy jak go nazwać propagandy sowieckiej: "Rosjanie nie mogą iść naprzód w Polsce bo boją się polskich partyzantów". Z tego oczywisty wniosek, że trzeba dać Rosji wolną rękę w sprawach polskich, uznać Osupkę, Żymierskiego i Rzymowskiego, a wtedy nie nie stanie już na przeszkodzie aby Rotossowski poszedł prosto na Berlin.

Zwracamy się do naszej propagandy aby nie czekając na instrukcje z Londynu zajęła się wytłómaczeniem i przypomnieniem prasie amerykańskiej i jej czytelnikom, że:

1. Polska Armia Podziemna otrzymała w swoim czasie rozkaz od rządu polskiego aby współpracować z wojskami sowieckiemi i że rozkaz ten wykonała wszędzie gdzie Rosjanie weszli, przedewszystkiem zaś zrywając się do powstania w Warszawie.

2. że meldujące się do współpracy oddziały polskie były przz Moskali rozbrajane i zsyłane na Sybir przyczem liczni dowódcy zostali rozstrzelani.

3. że wybuchłe w Warszawie powstanie polskie przeciw Niemcom, będące największym wyczynem Europy podziemnej, skończyła się zwycięstwem niemieckim i śmiercią ćwierć miljona Polaków, dlatego, że Rosjanie, uniemożliwiwszy pomoc Warszawie tak jak we wrześniu 1939 dopomogli Niemcom.

Podobno w Londynie wyszła biała księga rządu polskiego zawierająca wszelkie ścisłe dane dotyczące tego właśnie jak Rosjanie odpowiedzieli na polską gotowość współpracy.

Nasz PIC jeśli dotąd tych książek niema powinien ich żądać gwałtownie naraze sam na własną rękę zabrać się do utłuczenia tego nowego, jednego z najbardziej monstrualnych podstępów sowieckich.

## ARKADY FIEDLER W NOWYM YORDKU

Doskonały pisarz Arkady Fiedler, jest na krótko w Nowym Yorku w przerwie między swemi podróżami morskiemi w których towarzyszy polskim marynarzom i którym zawdzięczamy piękny zbiór opowiadań niedawno wyszły w Londynie pt.: "Dziękuję panie kapitanie."

## NIEMIEC JAKICH WIELU

Oto lista zbrodni, jaką znaleziono w karnecie wziętego do niewoli generała niemieckiego, gdzieś we Francji.

"10 czrwiec. Miasteczko Oradour zrównane z ziemią.

12 czerwiec. Rostrzelano 70-80 terorystów, w tem 9 anglików.

14 czerwiec. 600 zabitych w Oradour. Mężczyźni rozstrzelani, kobiety i dzieci zginęły w płonącym kościele.

14 czerwiec. 428 więźniów wysłanych do Compiegne. Po drodze wielu rozstrzelano.

25 czerwiec. Zakończona czystka w Durat. 116 aresztowań.

9 lipiec. Opór w Mariette-Laval zgnieciony przez 19 pułk SS.

11 lipiec. Wszyscy mężczyźni w Tunibe rozstrzelani.

16 lipiec. 23ch rozstrzelano opodal Bourg-Lastique."

Generał niemiecki, nie lepszy pewnie i nie gorszy od innych generałów niemieckich. Poprostu jeden z wielu. Ale właśnie o nim, i o wszystkich mu podobnych, o każdym z osobna i o wszystkich razem pamiętać należy, gdy się słyszy brednie o "dobrych Niemcach".

**CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ**

## FRANCJA I POLSKA

O wyniku rozmów de Gaulle'a ze Stalinem na tematy polskie — wiadomości są sprzeczne; tekst mowy ministra Bidault wskzuje na to, że w tym punkcie Stalin uzyskał ustępstwa francuskie, płacąc za nie bardzo słono; z drugiej strony ostatnia "Pour la Victoire" zwykle niezbyt dla Polaków łaskawa i chętnie drukująca to co Moskwie miłe — zapewnia, iż nic w czasie rozmów moskiewskich nie zostało na tematy polskie ustalone i że rząd francuski "nie uczyni niczego coby było w sprzeczności z tradycyjną przyjaźnią polsko-francuską."

Niestety! Mowa mnistra spraw za granicznych jest tekstem ważniej szym niż domniemania pani Tabou i zdaje się że smutna prawda tak si przedstawia iż de Gaulle opierał si dzielnie ale wkońcu uległ, stwarzaj nie ma co łudzić, bardzo niek rzystny dla nas precedens. Jeśli ta jest — trudno nie wyrazić zdumie nie, iż mąż stanu tj klasy co d Gaulle, mający tak zdecydowane am bicje do wpływania na skład spra w całej Europie, mający przytem w zję przyszłości ideowej Europy, w zję, usymbolizowaną w znaku "Krz ża Lotaryńskiego" — poszedł w spr wie polskiej za tym samym krótk wzrocznym egoizmem co Churchil nie wątpimy też że bardzo niedług przekona się de Gaulle po swoich w wnętrznych kłopotach, że zbłądził sprawie polskiej jak tyle razy b dziła Francja, jak zbłądził Napoleo co później sam przyznał.

De Gaulle jest bojownikiem pe nej prawdy moralnej, jego czyn piera się na przekonaniu że Franc jest to jedność moralna, że jest fakt nietylko polityczny ale i duch wy; odstąpienie Polski z tego punk widzenia brane jest niewątpliw uchybieniem ideałowi francuskimu nie mówiąc o tem czem jest skoro się zważy jak Polacy bronili Francji w czerwcu 1940 i jak bohatersko walczyli o nią w robocie podziemnej.

## DO NASZEJ PROPAGANDY

Kursuje obecnie w Stanach Zjednoczonych a więc pewna i w Anglii, przedostał się do najpoważniejszej prasy amerykańskiej taki oto "kawałek", "trick", "chwyt" czy jak go nazwać propagandy sowieckiej: "Rosjanie nie mogą iść naprzód w Polsce bo boją się polskich partyzantów". Z tego oczywisty wniosek, że trzeba dać Rosji wolną rękę w sprawach polskich, uznać Osupkę, Żymierskiego i Rzymowskiego, a wtedy nie nie stanie już na przeszkodzie aby Rotossowski poszedł prosto na Berlin. Zwracamy się do naszej propagandy aby nie czekając na instrukcje z Londynu zajęła się wytłómaczeniem i przypomnieniem prasie amerykańskiej i jej czytelnikom, że:

1. Polska Armia Podziemna otrzymała w swoim czasie rozkaz od rządu polskiego aby współpracować z wojskami sowieckiemi i że rozkaz ten wykonała wszędzie gdzie Rosjanie weszli, przedewszystkiem zaś zrywając się do powstania w Warszawie.

2. że meldujące się do współpracy oddziały polskie były przz Moskali rozbrajane i zsyłane na Sybir przyczem liczni dowódcy zostali rozstrzelani.

3. że wybuchłe w Warszawie po-

...

Oto lista zbrodni, jaką znaleziono w karnecie wziętego do niewoli generała niemieckiego, gdzieś we Francji.

"10 czrwiec. Miasteczko Oradour zrównane z ziemią.

12 czerwiec. Rostrzelano 70-80 terorystów, w tem 9 anglików.

14 czerwiec. 600 zabitych w Oradour. Mężczyźni rozstrzelani, kobiety i dzieci zginęły w płonącym kościele.

14 czerwiec. 428 więźniów wysłanych do Compiegne. Po drodze wielu rozstrzelano.

25 czerwiec. Zakończona czystka w Durat. 116 aresztowań.

9 lipiec. Opór w Mariette-Laval zgnieciony przez 19 pułk SS.

11 lipiec. Wszyscy mężczyźni w Tunibe rozstrzelani.

16 lipiec. 23ch rozstrzelano opodal Bourg-Lastique."

Generał niemiecki, nie lepszy pewnie i nie gorszy od innych generałów niemieckich. Poprostu jeden z wielu. Ale właśnie o nim, i o wszystkich mu podobnych, o każdym z osobna i o wszystkich razem pamiętać należy, gdy się słyszy brednie o "dobrych Niemcach".

CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ



